

Jean-Luc Lagarce

ARCHIWUM  
Teatru Ludowego

Nr arch. 374

Tylko koniec świata

PROLOG

LOUIS

Później, rok później,  
po ponad dziesięciu  
dniach w drodze  
Po dwunastu latach  
ponimo sifachu,  
postanowiliem ich odwiedzić.

tłumaczenie Ewa Rucińska

W życiu, istnieje bardzo wiele rzeczy,  
skrywane przed wszystkimi  
które zmuszają nas do czegoś,  
bez oglądania się za siebie.

I istnieje tyle samo motywów, których nie

Po tych wszystkich latach, kiedy przeżyłem  
wśród po śladach,  
udać się w podróż,  
by zamieszkać pewną, spokojną, i wygodną  
jak mi się wydaje,  
pewną, spokojną, w sposób pewny  
zapowiedziałem  
powiedzieć,  
tylko powiedzieć,  
wypowiedzieć swoją śmierć,  
zostać to powiedzcie,  
i to jest wszystko, stanął przed nim i sobą  
i siebie.

Wszystko to czego zawsze chciałem, chciałem, i nigdy nie udało mi się,  
i nigdy nie udało mi się, i nigdy nie udało mi się.

Wszystko, co mogę jeszcze powiedzieć,  
właśnie, że samego końca, przed nimi i sobą, wam,  
tych ludzi nie znam (za późno),  
właśnie, właśnie, właśnie, że stanowią o sobie.

Osoby:

Louis, 34 lata

Suzanne, jego siostra, 23 lata

Antoine, ich brat, 32 lata

Catherine, żona Antoine'a, 32 lata

Matka, matka Louis'ego, Antoine'a i Suzanne, 61 lat

Rzecz dzieje się w domu Matki i Suzanne, niedziela, oczywiście, albo może prawie rok.

270/20

## Cześć Pierwsza

### SCENA I

#### PROLOG

LOUIS:

Później, rok później,  
po ponad dziesięciu  
dokładnie dwunastu  
Po dwunastu latach nieobecności  
pomimo strachu,  
postanowiłem ich odwiedzić.

W życiu istnieją bardzo różne motywacje  
skrywane przed wszystkimi  
które zmuszają nas do odejścia  
bez oglądania się za siebie.

I istnieje tyle samo motywacji, które zmuszają nas do powrotu.

Po tych wszystkich latach postanowiłem  
wrócić po śladach,  
udać się w podróż,  
by zapowiedzieć, powoli, dokładnie, z dokładnością i precyzją  
-jak mi się wydaje-  
powoli, spokojnie, w sposób poważny  
zapowiedzieć  
powiedzieć,  
tylko powiedzieć,  
wypowiedzieć swoją śmierć,  
zrobić to osobiście,  
i po raz ostatni stanąć przed nimi i sobą  
i udawać  
-być może to czego zawsze chciałem, chciałem i zdecydowałem, we wszystkich okolicz-  
nościach i odkąd tylko mogę sięgnąć pamięcią—  
i udawać,  
udawać, że mogę jeszcze decydować,  
udawać, do samego końca, przed nimi i sobą, wami, a dokładniej tobą, tobą i nią, tymi któ-  
rych jeszcze nie znam ( za późno i trudno),  
udawać, po raz ostatni, że stanowią o sobie i jestem panem, swojego życia.

## Cześć Pierwsza

### SCENA I

SUZANNE. - To jest Catherine.

Ona to Catherine.

Catherine, to Louis.

No, Louis.

Catherine.

ANTOINE. - Suzanne, daj mu wejść do pokoju, posuń się.

CATHERINE. - Ciesz się.

ANTOINE. - Normalnie jak spaniel.

MATKA. - Tylko mi nie mówcie tego co słyszę, to prawda, zapomniałam, nie mówcie mi, że oni się nie znają. Louis, nie znasz Catherine? Nie mów mi, że wy się nie znacie, nigdy, przynigdy się nie spotkaliście?

ANTOINE. - A kiedy się mieli spotkać? Przecież dobrze wiesz.

LOUIS. - Bardzo się cieszę.

CATHERINE. - Ja, także, oczywiście, ja też. Catherine.

SUZANNE. - Podajesz jej rękę?

LOUIS. - Louis.

Suzanne już mówiła, tak jak właśnie powiedziała.

SUZANNE. - On jej podaje rękę. No chyba nie podasz jej tylko ręki? No oni chyba nie podadzą sobie ręki jakby byli obcy.

On się w ogóle nie zmienia, dokładnie tak cie widzę,

nie zmieniasz się,

nie zmienia się,

tak sobie go wyobrażałam,

nie zmienia się, Louis,

ale z nią, z Catherine, z nią się dogadacie, dogadacie się bez problemu, ona jest taka sama, dogadacie się.

Nie podawaj jej ręki, pocałuj ją.

Catherine.

ANTOINE. - Suzanne, widzą się po raz pierwszy w życiu!

LOUIS. - Ma racje, przepraszam, bardzo mi miło, mogę?

SUZANNE. - Widzisz? Trzeba było im powiedzieć!

CATHERINE. - Sił... u drugich drzwi.

MATKA. - Sama nie wiem co mnie wzięło, że zapomniałam? Wiedziałam. Ale taka już jestem, nigdy nie byłabym w stanie sobie wyobrazić, że się nie znają, że wy się nie znacie, że żona mojego drugiego syna nie zna mojego syna, nie byłabym w stanie sobie tego wyobrazić, wydaje się nie do pomyślenia. Życie w dziwny sposób.

CATHERINE. - Nie było go przecież na ślubie, potem już nie przyjechał, a potem jakoś nie było okazji.

ANTOINE. - Ona to doskonale wie!

MATKA. - Tak, nie musisz mi tłumaczyć, to głupie, nie wiem dlaczego o to pytałam, wiem to doskonale, ale zapomniałam, zapomniałam o tych wszystkich latach, do tego stopnia, że zapomniałam co chciałam powiedzieć.

SUZANNE. - Przyjechał taksówka. Byłam za domem i usłyszałam samochód, pomyślałam, że kupiłeś samochód, skąd możemy wiedzieć, to byłoby logiczne. Czekałam na ciebie, i ten dźwięk samochodu, taksówki, od razu, wiedziałam, że przyjechałeś, poszłam zobaczyć, i to była taksówka, przyjechałeś z dworca taksówką, mówiłam, to nie dobrze, mogłam po ciebie pojechać, mam swój samochód, gdybyś dziś do mnie zadzwonił to bym od razu wsiadła i pojechała po ciebie, musiałeś mnie tylko uprzedzić i poczekać w kawiarni. Mówiłam, że tak zrobi, mówiłam im, że weźmie taksówkę, ale oni wszyscy myśleli, że ty wiesz co masz robić.

MATKA. - Miałeś dobrą podróż? Nie zapytałam!

LOUIS. - Tak, dobrą.  
Nie, nie mam samochodu.  
A ty, jak się masz?

ANTOINE. - Mam się dobrze. A ty, jak się masz?

LOUIS. - Dobrze. To nie była znowu żadna długa...

SUZANNE. - Widzisz Catherine, mówiłam ci, Louis taki już jest, nikogo nie całuje, zawsze taki był. Nawet własnego brata nie uściska.

ANTOINE. - Odwal się Suzanne!

SUZANNE. - A co ja takiego powiedziałam co?  
Mówiłam coś do ciebie?  
Mamo!

## SCENA 2

CATHERINE. - Są teraz u drugiej babci,

Nie mogliśmy wiedzieć, że pan przyjedzie,  
a zabrać im je w ostatniej chwili,  
to chyba by się załamała.

Szkoda, bo bardzo by się ucieszyły,  
co do tego nie ma żadnej wątpliwości  
-prawda?-

i ja też, i Antoine oczywiście, bylibyśmy bardzo szczęśliwi gdyby pana poznały.  
Nie mogą sobie pana wyobrazić...

Najmłodsza ma osiem lat.

Wszyscy mówią, ale nie zdaje sobie sprawy,  
mnie najciężej to stwierdzić,  
poza tym zawsze tak się mówi,  
mówią,

i to zawsze wydaje mało logiczne,  
- tylko trochę, jak to powiedzieć? dla zabawy?-  
nie wiem,

wszyscy mówią, więc nie będę zaprzeczać, że jest podobna do Antoine'a,  
mówią że jest jak jego kopia, tylko dziewczynka,  
no po prostu ta sama osoba. Tak się chyba mówi o wszystkich dzieciach?

MATKA. - Ten sam podły charakter, ten sam wstrętny podły charakter, obaj są tacy sami,  
tak samo uparci. Będzie taka sama, jak on teraz.

CATHERINE. - Pan nam wysłał taką kartkę, karteczkę i kwiaty, pamiętam.  
To jest, to było, to był bardzo miły gest z pana strony, byłam nim wzruszona, ale rzeczy-  
wiście nigdy jej pan nie widział.

I to nie będzie dzisiaj, trudno, nie, i to nie będzie dzisiaj, kiedy się to zmieni.

Opowiem jej.

Wysyłaliśmy, to znaczy wysłaliśmy panu jej zdjęcie

- jest taka malutka, malusieńka, taki dzidziuś, taki idiotyzm! -

Pamiętasz Antoine? Pamiętasz jaka była malutka?

ANTOINE. - Nie, kompletnie zapomniałem. Uwielbiam zapominać o najważniejszych mo-  
mentach życia!

CATHERINE. - i na tym zdjęciu, ona w ogóle nie przypomina Antoine'a,  
w ogóle, nikogo nie przypomina,  
kiedy się jest takim małym to się niczego nie przypomina,  
nie wiem czy pan je dostał.

Teraz bardzo się zmieniła, jest dziewczynka, nie poznałby pan jej, urosła, ma włosy.  
Szkoda.

ANTOINE. - Daj mu spokój, zanudzasz go.

LOUIS. - Nie, wcale, dlaczego tak mówisz, nie mów tak.

CATHERINE. - Zanudzam pana, zanudzam tym wszystkich,  
tym, dziećmi,  
wydaje mi się, że to ciekawe.

LOUIS. - Nie wiem dlaczego to powiedział,  
nie rozumiem,  
dlaczego to powiedziałeś?  
to niemiłe, nie niemiłe, nie, to nieprzyjemne.  
To mnie wcale nie nudzi, wcale, to wszystko, moje bratanice, moi bratankowie, to nie są  
moje bratanice, moi bratankowie, bratanica, moja bratanica, to mnie interesuje.

Macie też chłopczyka, i nazywa się jak ja. Louis?

CATHERINE. - Tak, przepraszam.

LOUIS. - Ale bardzo się z tego cieszę, jestem wzruszony, byłem wzruszony.

CATHERINE. - Tak, mamy chłopczyka.

Chłopiec ma  
ma teraz sześć lat.

Sześć lat?

Nie wiem, co jeszcze?

Jest między dziećmi dwa lata różnicy, dzielą je dwa lata.

Co by można jeszcze dodać?

ANTOINE. - Nic nie powiedziałem,

nie patrz tak na mnie!

Widzisz jak na mnie patrzy?

Co ja powiedziałem?

To co powiedziałem nie musi, nie musiałyby,  
to co powiedziałem nie powinno ci przeszkadzać,  
nie powiedziałem nic co mogłoby cię zdenerwować  
zdenerwowała się,

ledwie cię zna i zdenerwowała się

Catherine taka już jest.

Nic nie powiedziałem.

Słucha cię,

interesuje cię to?

Słucha cię, powiedział tak,

to go interesuje, nasze dzieci, twoje dzieci, moje dzieci,

podoba mu się,

podoba ci się?

Jest zafascynowany, gościu jest zafascynowany tym opisem naszego potomstwa,  
uwielbia ten temat,

nie wiem dlaczego, co mnie naszło,

nic na jego twarzy nie zdradzało znudzenia,

nie mam pojęcia skąd tak wywnioskowałem.

CATHERINE. - Tak, nie, nie myślałam o tym.

LOUIS. - To przykre, to złe .

Niezręcznie się czuje,

Przepraszam,

Przepraszam,

to nie twoja wina, ale sprawiłeś,

że teraz niezręcznie się czuje,  
teraz  
nie wiem jak się zachować.

ANTOINE. - Znowu będzie znowu na mnie.  
Po prostu wspaniały dzień!

MATKA. - Catherine, mówiłaś o Louis'em. Małym Louis'em.  
Odpuść mu, wiesz jaki jest.

CATHERINE. - Tak, przepraszam. To co mówiłam,  
to to, że nazywa się tak jak pan, ale prawdę mówiąc...

ANTOINE. - Przepraszam. Dobra, teraz, przepraszam, nic nie mówiłem, mówi się do cie-  
bie,  
że nic nie mówiłem,  
więc na mnie tak nie patrz  
dalej na mnie tak patrzysz  
szczerze, szczerze,  
co ja powiedziałem?

CATHERINE. - Usłyszałam.  
Słyszałam cię.

A więc mówiłam, że nosi przede wszystkim,  
i to raczej jest raczej źródło imienia,  
-opowiadam-  
przede wszystkim nosi imię pana ojca i oczywiście drogą dedukcji także...

ANTOINE. - Królów Francji.

CATHERINE. - Słuchaj Antoine, słuchaj, nic już nie mówię,  
jest mi obojętne, obojętne mi,  
ty opowiadaj!

ANTOINE. - Nic nie powiedziałem,  
żartowałem,  
nie można żartować,  
w dniu takim jak dziś, jeśli nie można żartować...

MATKA. - On żartował, już przecież kiedyś tak żartował.

ANTOINE. - Tłumacz.

CATHERINE. - On nosi imię pana ojca,  
wiec pomyślałam, myśleliśmy, pomyśleliśmy, że byłoby dobrze, to sprawiło przyjemność  
Antoine'owi,  
to był pomysł, którym, na którym, pomysł na którym mu zależało,  
a ja,  
nie umiałam się przeciwstawić

- nie-nienawidzę tego imienia.  
W mojej rodzinie jest też taka tradycja,  
może mało już znana,  
sama nie wiem,  
mam tylko jednego brata, niestety,  
i to młodszego, więc,  
ta tradycja mówi, że imię ojca albo ojca ojca męskiego potomka,  
pierwszy chłopiec, i tak dalej.  
No wiec,  
skoro pan nie miał dzieci, to znaczy skoro pan nie ma dzieci  
-bo byłoby logiczne, wiemy...-  
to znaczy chce powiedzieć  
skoro pan nie ma dzieci  
a Antoine powiedział  
powiedziałeś, powiedziałeś tak,  
Antoine powiedział, że pan nie będzie miał  
- to znaczy nie chcemy decydować o pana życiu, ale myślę, że ma racje. W pewnym wieku,  
poza wyjątkami, rezygnuje się, nie chce się-  
Wiec skoro nie będzie miał pan syna  
o to przede wszystkim chodzi,  
skoro pan nie będzie miał syna,  
to logicznie  
(logika to nie jest najlepsze słowo na rzecz tak banalną, radosną i prostą jak chrzest dzieci, ale  
eóż)-  
to logicznie pomyśleliśmy sobie, że nazwiemy go Louis, jak pana ojciec, no i jak pan.  
I myślę, że to sprawiło też przyjemność pana matce.

ANTOINE. - Ale nadal jesteś pierworodnym, nie bój się.

MATKA. - Naprawdę szkoda że nie możesz go zobaczyć.  
A gdybyś tak z kolei...

LOUIS. - A wtedy, dla chłopczyka, jakiego słowa to pani użyła? " Męski potomek"? Wtedy  
nie wysłałem też kartki?

ANTOINE. - Kurwa mać, ona nie o tym mówiła!

CATHERINE. - Antoine!

### SCENA 3

MATKA. - To mnie nie dotyczy,  
a ja często mieszam się w to co mnie nie dotyczy,  
nie zmieniłam się, zawsze taka byłam.  
Oni chcą z tobą porozmawiać i tak dalej  
słyszałam ich,  
ale też znam,  
wiem,  
jak mogłabym nie wiedzieć?  
Gdybym nie usłyszała to mogłabym też po prostu zgadnąć,  
zgadłabym sama i wyszłoby na to samo.



Chcą z tobą porozmawiać  
wiedzieli, że wrócisz  
i pomyśleli, że mogliby  
z tobą porozmawiać  
powiedzieć rzeczy, które mają do powiedzenia od dawna,  
a mają wreszcie okazje.

Będą chcieli ci wytłumaczyć  
i wytłumaczą źle,  
bo cię nie znają,  
albo za słabo.  
Suzanne nie wie kim jesteś.  
Nie wie, wyobraża sobie,  
wyobraża i nie wie nic o rzeczywistości.  
A Antoine, Antoine cię zna,  
ale na swój sposób, jak wszystko i wszystkich,  
ma jakieś wyobrażenie i to mu wystarczy.

Będą ci chcieli wytłumaczyć,  
może nawet to zrobią,  
nieporadnie,  
chcę powiedzieć,  
bo będą się bali tego jak krótki czas im poświęcisz  
jak krótki czas z tobą spędzą  
-ja też nie żyję w iluzji, wiem że nie zostaniesz tutaj za długo  
ledwie przyjechałeś,  
widziałam,  
ledwie przyjechałeś a już myślałeś, że popełniłeś błąd  
-nie mów, że nie, nie zaprzeczaj-  
będą się bali  
( to też strach)  
będą się bali tego krótkiego czasu i wezmą się za to niezręcznie,  
nie wypowiedzą tego dobrze, na pewno za szybko,  
zbyt gwałtownie, co wychodzi na to samo,  
zbyt brutalnie,  
bo oni są brutalni, zawsze tacy byli i nigdy nie przestali,  
i twardzi,  
to ich sposób, ty tego nie zrozumiesz,  
wiem jak to będzie  
i jak to zawsze było.  
A ty im odpowiesz  
ledwie dwa, trzy słowa,  
pozostaniesz spokojny jak zawsze,  
- i to nie ja, ani twój ojciec,  
- tym bardziej twój ojciec,  
- to nie my nauczyliśmy cię tego umiejętnego i okrutnego sposobu bycia niewzruszonym  
na okoliczności,  
- nie pamiętam tego,  
- nie jestem za to odpowiedzialna  
A ty im odpowiesz  
ledwie dwa, trzy słowa,

i się uśmiechniesz  
jak zawsze  
uśmiechniesz się  
i wieczorem jak będą sobie przypominać ten dzień  
przypomną sobie tylko ten uśmiech jako jedyną twoją odpowiedź jaka chcą zachować.  
i ten uśmiech będą odtwarzać na nowo i na nowo,  
nic się nie zmieni na lepsze  
przeciwnie, ten uśmiech pogorszy sprawy między wami,  
będzie śladem pogardy i jątrzącą raną.

Ona, Suzanne, będzie smutna przez te dwa czy trzy słowa,  
przez "jedynie dwa, trzy słowa" rzucone na odczepnego,  
czy z powodu tego uśmiechu,  
i czy z powodu tego uśmiechu,  
czy z powodu "dwóch, trzech słów".  
Antoine będzie jeszcze gorszy,  
jeszcze bardziej brutalny,  
gdy będzie musiał mówić o tobie,  
albo milczący, odmawiający otwarcia ust,  
i to będzie jeszcze gorsze.

Suzanne chciałaby wyjechać,  
może już to mówiła,  
wyjechać gdzieś daleko i żyć innym życiem  
(tak sądzi)  
w innym świecie, i tak dalej.  
nic nowego, jeśli pamiętamy  
(jeśli pamiętam)  
nic nowego w stosunku do ciebie, młodszego od niej,  
i nic mniej poważnego.

To samo porzucenie.  
On, Antoine, chciałby więcej wolności, nie wiem,  
słowo którego używa kiedy się wścieka  
- nie widać tego, ale często jest wściekły-  
- chciałby żyć inaczej ze swoją żoną i swoimi dziećmi  
- i niczego nie musieć,  
- inna rzecz, która mu siedzi w głowie i którą powtarza,  
niczego nie musieć.

Czego, czego? Nie wiem, to zdanie, które powtarza, czasem, od czasu do czasu.  
"niczego nie musieć".

No. I to tyle. Tylko to, nic więcej.

I to ciebie chcieliby zapytać, to ciebie chcieliby zapytać o pozwolenie,  
to dziwny pomysł,  
i mówisz sobie na pewno, że nie rozumiesz,  
że niczego im nie jesteś winien,  
że oni niczego nie są ci winni,  
że mogą zrobić co chcą ze swoim życiem  
i to w pewien sposób  
i nie chce cię obrazić  
to ci jest obojętne i cię nie dotyczy.

I może się nawet nie mylisz,  
minęło zbyt dużo czasu ( stąd cała historia),  
Nigdy nie chciałeś wziąć odpowiedzialności  
i nie udało się nam nigdy cię do tego zmusić.  
(Może myślisz sobie, że nie wiem,  
mówię,  
może myślisz sobie, że nie mam racji,  
że wymyślam i że dzień po prostu skończy się tak jak się zaczął  
bez żadnej potrzeby i bez znaczenia.  
Dobrze.  
Może.)

To czego by chcieli, to czego chcą, to żebyś może dodał im odwagi,  
- czy to nie jest to czego im zawsze brakowało, żeby ktoś dodał im odwagi -  
Dodaj im odwagi.  
Zachęć, pozwól, albo zabroń zrobić te lub inna rzecz.  
Powiedz im,  
Powiedz Suzanne,  
- nawet jeśli to nie jest prawda,  
co to takiego wielkiego małe kłamstwo?  
obiecaj tylko wiedząc, że nigdy nie dotrzymasz słowa-  
powiedz Suzanne, że może czasem przyjechać,  
dwa, trzy razy w roku,  
cię odwiedzić.  
że może.  
że ma prawo cię odwiedzić jeśli ma ochotę.  
Jeśli najdzie ją ochota  
może pojechać tam gdzie mieszkasz,  
(a nie wiemy gdzie mieszkasz).  
Że może pojechać, pojechać i wrócić,  
i że ciebie to interesuje.  
Nie, że udajesz, że cie to interesuje, ale że cie to interesuje.  
Że ci zależy.

Daj jemu, daj Antoine'owi poczucie, że już nie jest za nas odpowiedzialny,  
za nią, za mnie,  
- nigdy nie był  
wiem to lepiej niż ktokolwiek inny,  
ale zawsze sądził że jest,  
zawsze chciał tak myśleć, przez wszystkie te lata,  
chciał myśleć, że jest odpowiedzialny za mnie i za Suzanne  
a nic nie jest dla niego takim ciężarem, takim przestępstwem  
jak odgrywać rolę, której nie chce,  
która nie jest jego-  
daj mu na chwile poczucie,  
wrażenie,  
daj mu wrażenie, że on też może, w swoim czasie, mnie porzucić,  
popęlnić tchórzostwo jak twoje  
(jestem pewna że w jego oczach tak właśnie to wygląda)  
że ma prawo, że jest w stanie.  
Nie zrobi tego,  
znajdzie sobie inne przeszkody,

albo zabroni sobie tego z jeszcze innych tajemnych powodów,  
ale tak bardzo chciałby sobie to wyobrazić,  
móc sobie to wyobrazić.  
On tak mało sobie wyobraża, boli mnie to.

Oni oboje chcieliby żebyś był tu częściej,  
bardziej obecny,  
bardziej, częściej obecny,  
żeby mogli się z tobą skontaktować, zadzwonić,  
pokłócić, z tobą, pogodzić, stracić respekt,  
ten słynny respekt wymagany wobec najstarszego brata,  
nieobecnego i nieznajomego.  
Gdybyś był trochę odpowiedzialny,  
oni ze swojej strony staliby się,  
dostaliby prawa i mogli go nadużyć,  
mogliby stać się ze swojej strony także prawdziwymi oszustami.

Mały uśmiech?  
"Dwa, trzy słowa"?

LOUIS. - Nie. Tylko mały uśmiech. Słuchałem.

MATKA. - O tym mówiłam. Ile masz lat, ile masz dzisiaj lat?

LOUIS. - Ja? Pytasz? Mam trzydzieści cztery lata.

MATKA. - Trzydzieści cztery lata. To też dla mnie trzydzieści cztery lata. Nie zdawałam sobie sprawy: to dużo czasu?

#### SCENA 4

SUZANNE. - Kiedy odszedłeś  
- nie pamiętam cię-  
nie wiedziałam, że odchodzisz na tak długo, nie zwróciłam uwagi,  
nie uważałam,  
i zostałam z niczym-  
Zapomniałam o tobie dość szybko-  
Byłam mała, młoda, jak to się mówi, byłam małutka.

Niedobrze się stało, że odszedłeś,  
Odszedłeś na tak długo,  
niedobrze, niedobrze dla mnie,  
i niedobrze dla niej  
(ona ci nie powie)  
i niedobrze się stało, w pewien sposób,  
dla nich, Anotino'a i Catherine.  
Ale też  
- i nie sądzę, że się myłę-  
ale też nie jest, nie było, nie jest to dobrze też dla ciebie,  
dla ciebie-  
Musiałeś, czasem,  
nawet jeśli się do tego nie przyznasz, nigdy,  
nawet jeśli nigdy nie musiałeś tego wyznać

- bo chodzi tu o wyznanie-  
że musiałeś, ty też  
(co mówię)  
ty też,  
ty też musiałeś czasem potrzebować nas i żałować, że nie możesz nam tego powiedzieć.  
Albo, bardziej zręcznie
- a myślę, że jesteś zręcznym mężczyzną, mężczyzna, którego określa się jako zręcznego, zręcznym człowiekiem-
- więc zręcznie mówiąc, musiałeś czasem żałować, że nie możesz dać nam odczuć tej potrzeby, tego braku nas, i nam kazać, samym z siebie, kazać nam martwić się
- o ciebie.

A ja tu dalej mieszkam.

Pewnie wiesz, bo czasem, wysyłałeś nam listy,  
czasem wysyłasz nam listy,  
bo jeśli to nie są listy, to co to jest?  
słowa, słówka, jedno, dwa zdania, nic, jak to się mówi?  
zdawkowe

" Czasem wysyłałeś nam zdawkowe listy"

Myślałam, kiedy odszedłeś

(to co myślałam kiedy odszedłeś)

kiedy byłam dzieckiem, kiedy porzuciłeś nasze towarzystwo, ( to się wtedy zaczęło)

myślałam, że twój zawód, to co robiłeś lub miałeś robić w życiu,

co chciałeś robić w życiu,

myślałam, że twoim zawodem było pisanie ( miało być pisanie)

lub, w każdym razie

- i my wszyscy odczuwamy, tutaj, jak wiesz, nie możesz tego nie wiedzieć, to dokładne określenie, pewien rodzaj podziwu dla twojej osoby, podziwiamy cię z tego powodu-

lub, w każdym razie,

gdybyś miał potrzebę,

gdybyś odczuwał potrzebę,

gdybyś nagle, miał obowiązek lub chęć , to umiałbyś napisać,

posłużyć się pisaniem by wyjść ze złego położenia albo

pójść

jeszcze dalej.

Ale nigdy, co się tyczy nas,

nigdy nie posłużyłeś się tą możliwością, tym darem ( tak mówimy, to rodzaj daru, myślę, śmiejesz się)

nigdy, w stosunku do nas, nie posłużyłeś się tym atutem

- to słowo, dziwne, gdy chodzi o ciebie-

- nigdy nie posłużyłeś się tym atutem, który posiadasz, z nami, dla nas.

- Nie dałeś nam żadnego dowodu na to, że uważasz nas go godnymi.  
To dla innych.

Te słówka

- zdawkowe zdania-

- słówka, były zawsze napisane na odwrocie pocztowej kartki

( dzisiaj mamy już imponującą kolekcję)

jakbyś chciał, w ten sposób, zawsze sprawiać wrażenie będącego na wakacjach,

nie wiem, tak myślałam,

albo jeszcze, jakbyś, z góry

chciał ograniczyć ilość miejsca jaką nam poświęcasz  
i zostawiał do cudzego wglądu wiadomości bez znaczenia  
jakie nam wysyłałeś.

" Mam się dobrze, mam nadzieję, że wy też".

I nawet, na taki dzień jak dziś, nawet żeby ogłosić tej wagi nowinę,  
a nie możesz udawać, że nie wiesz, że to była dla nas ważna nowina,  
nas wszystkich, nawet jeśli inni tego nie powiedzą,  
napisałeś tylko, kolejny raz, kilka szybkich wskazówek co do godziny i dnia na odwrocie  
taniej kartki kupionej w kiosku i przedstawiającej, jak pamiętam, jakieś peryferia stolicy,  
widziane z lotu ptaka, z, jak łatwo można wywnioskować, na pierwszym planie, jakaś hala  
wystawowa.

Ona, twoja matka, moja matka,  
mówi, że robiłeś, zawsze robiłeś to co należało,  
i od jego śmierci,  
robiłeś, zawsze robiłeś to co należało.

Powtarza to,

a gdybyśmy chcieli choćby, tylko, przez przypadek, choćby leciutko, gdybyśmy chcieli za-  
sugerować, ośmielić się, zasugerować,  
ze może

jak to powiedzieć?

Nie zawsze byłeś tak bardzo, bardzo obecny,  
odpowie, że " robiłeś, zawsze robiłeś to co należało"

i my, my się uciszamy,  
bo co możemy wiedzieć?

nie znamy cię.

To co mi się wydaje, co mi się wydawało i Antoine myśli tak samo,  
co mi potwierdził w tym punkcie, jak i innych wielu innych, gdy uznał, że jestem już w wieku by ro-  
zumieć,

że, że nigdy nigdy nie zapomniawszy o najważniejszych datach naszego życia,  
urodzinach, którekolwiek by były,

że zawsze byłeś blisko niej, w pewien sposób,

i że nie mamy żadnego prawa zarzucać ci nieobecności.

To dziwne,

chciałam być szczęśliwa, być taka razem z tobą

- tak się sobie mówi, przygotowuje się na to

a robię ci teraz zarzuty, a ty mnie słuchasz,

wydaje się, że mnie słuchasz nie przerywając.

Mieszkam tu z nią.

Antoine i Catherine z dziećmi,

- a tak w ogóle to jestem chrzestną Louis'ego -

mają mały dom, segment, dokładniej,

nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się że lubisz ( tak podejrzewam)

że lubisz takie niuanse,

mały dom,

nie ważne,

jak wiele innych osób, mieszkają parę kilometrów stąd, tam, przy hali, tej z odkrytym ba-  
senem,

jedzie się do nich najpierw dziewiątką, a potem autobusem 62,

trzeba kawalek

przejsć.

To mnie właśnie wkurza i nigdy tam nie chodzę,  
ale w sumie mają tam fajnie.

Nie wiem dlaczego,

mówię

i chce mi się płakać,

od tego wszystkiego,

że Antoine mieszka koło basenu.

Nie, w sumie tam nie jest tak fajnie,

to jest brzydka dzielnica,

dużo teraz wyburzają,

ale to raczej niczego nie zmieni,

w sumie to nienawidzę tego miejsca gdzie mieszkają,

jest daleko,

oni zawsze przyjeżdżają,

my nigdy tam nie jeździmy.

Te pocztówki, to mogłeś lepiej wybrać, nie wiem, żebym mogła je przykleić do ściany, po-  
kazać dziewczynom!

No. Nieważne.

Ja tu nadal mieszkam.

Chciałabym się wyprowadzić, ale to raczej niemożliwe,

nie wiem jak to wytłumaczyć,

jak to powiedzieć,

więc nic nie mówię.

Antoine uważa, że mam jeszcze czas,

non stop mówi takie rzeczy, zobaczysz,

( a może już to wiesz)

mówi, że nie jest mi tu źle

i w sumie jak o tym myślę

i w sumie jak o tym myślę,

śmieję się, śmiesz mnie to,

rzeczywiście nie jest mi źle.

No wiec nie wyjeżdżam, nie wyprowadzam się,

mieszkam tu gdzie się urodziłam i nie jest mi tu źle.

Może moje życie zawsze będzie tak wyglądało,

кто wie,

są ludzie, i to jest raczej większość ludzi,

ludzie, którzy większą część życia spędzają w miejscu gdzie się urodzili,

i gdzie urodzili się ich rodzice,

i nie są nieszczęśliwi

i nie są nieszczęśliwi z tego powodu,

nie można tak powiedzieć,

i tak może też jest w moim przypadku,

może ja jestem tym przypadkiem,

moje życie,

moje przeznaczenie

Mieszkam na drugim piętrze, zatrzymałam swój pokój,

mam tam do dyspozycji też pokój Antoine'a

i ten twój też, jeśli chce,

ale z tym twoim nic nie robimy,

to jest jakby taki składzik,

w sensie nie złośliwie,  
po prostu kładziemy tam stare rzeczy, których już nie używamy, ale których nie ośmielamy  
się wyrzucić,  
i tak jest dużo lepiej,  
wszyscy mi tak mówią jak się naradzają przeciwko mnie,  
że mam dużo lepiej niż jakbym miała wynająć coś zarabiając jakbym się wyprowadziła.  
To jest jakby oddzielne mieszkanie,  
jakby prawie moje mieszkanie, ale, i potem skończę,  
ale nie w moim domu,  
tylko w domu moich rodziców.  
to nie to samo,  
powinieneś to rozumieć.

Ale mam na przykład tam na górze dużo sprzętów, które są moje,  
wiesz,  
AGD i RTV,  
mam telewizor,  
i wieże do muzyki,  
mam więcej rzeczy na górze niż tu w salonie,  
pokażę ci  
(zawsze Antoine)  
jest w ogóle wygodniej niż tu na dole,  
nie tu "na dole", nie śmieję się ze mnie,  
więcej niż tu.  
I wszystkie te rzeczy są moje, to znaczy nie wszystkie są jeszcze do końca spłacone,  
ale są moje  
i to do mnie by przyszli gdybym przestała je spłacać.  
Do mnie,  
prosto do mnie.

No, i co jeszcze?  
Mówię dużo, ale to nie prawda,  
mówię dużo jak jestem z kimś,  
ale resztę czasu nie,  
i proporcjonalnie to wychodzi, że mówię w sumie bardzo mało.

A no i mamy samochód,  
to znaczy nie jest tylko mój,  
ale tylko ja go prowadzę,  
ale ona nie chciała nauczyć się kierować,  
bo mówi, że się boi,  
i jestem kierowca,  
to super praktyczne,  
i nie musimy nikogo innego prosić o pomoc.

To wszystko.

Chce powiedzieć, że wszystko jest w porządku i że myliłbyś się,  
w sumie,  
martwiąc.



## SCENA 5

MATKA. - W niedzielę...

ANTONIE. - Mamo!

MATKA. - Nic nie powiedziałam,  
opowiadałam Catherine.

W niedzielę...

ANOTINE. - Ona to zna na pamięć.

CATHERINE. - Daj jej mówić,  
nie chcesz nikomu dać mówić. Chciała coś powiedzieć.

MATKA. - Przeszkadza mu.

Pracowaliśmy, ich ojciec pracował, ja pracowałam,

nawet w niedzielę  
-opowiadam, nie słuchaj-

i w niedzielę, bo, w tygodniu, wieczory są krótkie,

i trzeba następnego dnia rano wstać, wieczory w tygodniu nie są takie same,

W niedzielę, chodziliśmy na spacer,

Zawsze.

CATHERINE. - Dokąd idziesz, co robisz?

ANTOINE. - Nigdzie,

nigdzie nie idę,

dokąd miałbym iść,

Nie ruszam się, słuchałem,

W niedzielę.

LOUIS. - Zostań z nami, czemu nie? To smutne.

MATKA. - To co mówiłam:

nie pamiętasz już go, a to ten sam podły charakter,

uparty,

tak jak jako dziecko, tak samo!

I dla twojej przyjemności,

zachowuje się teraz tak jak zawsze.

W niedzielę

-tak jak mówiłam-

LOUIS. - Dziesięć dni temu,

MATKA. - W niedzielę chodziliśmy na spacer.

LOUIS. - obudziłem się, powoli, spokojny,

MATKA. - Nie było niedzieli żebyśmy nie wychodzili, to był rytuał,

LOUIS. - z tą dziwną i jasną myślą

nie wiem czy uda mi się ją dobrze nazwać

MATKA. - mówiłam tak, rytuał,

zwyczaj.

Chodziliśmy na spacer i nie było od tego odwrotu.

SUZANNE. - To stara historia, wtedy byłam jeszcze bardzo mała

albo jeszcze nie istniałam.

MATKA. - No, i jechaliśmy samochodem,

LOUIS. - Obudziłem się, z tą dziwną i jasną myślą

MATKA. - Teraz wy tak już nie robicie,

jechaliśmy samochodem,

LOUIS. - że moi rodzice, że moi rodzice,

i wszyscy ludzie, wszyscy inni, w moim życiu,

wszyscy najbliżsi mi ludzie,

że moi rodzice, wszyscy do których się zbliżyłem,  
którzy zbliżyli się do mnie,

MATKA. - nie byliśmy bardzo bogaci, nie, ale mieliśmy samochód i zdaje mi się że nie  
znałam nigdy waszego ojca bez samochodu.

LOUIS. - także mój ojciec w przeszłości, powiedzmy, że to pamiętam,

MATKA. - Nawet przed naszym ślubem?

nawet przed tym jak wzięliśmy ślub, widywałam się z nim

-patrzyłam na niego-

i miał samochód,

LOUIS. - moja matka, mój brat tu i teraz,  
moja matka, mój brat tu i teraz,  
i nawet moja siostra,

MATKA. - jeden z pierwszych w tej okolicy,

stary, brzydki i hałasujący,

ale cóż, to był samochód,

LOUIS. - moja matka, mój brat tu i teraz,

i nawet moja siostra,

MATKA. - zapracował, kupił,

był jego, i powiedzieć, że napawał go dumą, to powiedzieć mało.

ANTOINE. - Wierzimy.

MATKA. - Następnie, nasz samochód,

LOUIS. - że wszyscy wyrobiwszy sobie pewien pogląd na mój temat,

MATKA. - czarny, bo czarny był bardziej "cool", to jego słowo,

następnie w niedzielę rano,

LOUIS. - pewnego dnia, czy innego, już mnie nie kochają, już mnie nie kochali  
i nikt mnie nie kocha

MATKA. - mył go, woskował, jak maniak,

zajmowało mu to dwie godziny,

i po południu, po obiedzie,

LOUIS.- (to co chce powiedzieć)

"koniec końców",  
jakby przez zniechęcenie, jakby przez znudzenie mną, opuszczają mnie, bo proszę o  
opuszczenie

MATKA. - jechaliśmy.

Zawsze tak było, nie wiem,

wiele lat z rzędu, pięknych i długich lat,

LOUIS. - opuszczają mnie po trochu,  
dla mnie samego, dla mojej samotności wśród innych,  
przez nieumiejętność osiągnięcia  
dotknięcia,  
i potrzebę rezygnacji.

MATKA. - w każdą niedzielę jakby to była tradycja,

nie w wakacje, nie, ale po prostu w każdą niedzielę,

czy padał śnieg, czy wiało,

mówił takie rzeczy, takie zdania odpowiednie na każdą życiową sytuację,

czy słońce, czy deszcz.

ANTOINE. - Nie, "czy pada, czy leje, czy wieje",

MATKA. - Tak dokładnie mówił! "czy pada, czy leje, czy wieje"! I w każdą niedzielę, jecha-  
liśmy na spacer.

Czasami też, chodziliśmy wtedy do restauracji,

LOUIS. - i rezygnują ze mnie, zrezygnowali ze mnie wszyscy,

w jakiś sposób,  
po tym jak tak długo starali się zatrzymać wśród swoich,

MATKA. - zawsze do tych samych restauracji, nie daleko, gdzie

właściciel nas znał i zawsze jedliśmy to samo,

LOUIS. - próbując też mi to powiedzieć,  
bo ich zniechęcam  
i dlatego że chcą zrozumieć, że zostawić mnie w spokoju,  
udawać, że już im na mnie nie zależy, to kochać mnie jeszcze bardziej.

MATKA. - danie dnia, czy specjalność szefa,

smażonego karpia, ale ci tu ich nie lubili.

A potem mieli po trzynaście, czternaście lat,

Suzanne była mała, nie lubili się nawzajem za bardzo,

permanently się szarpali, czym doprowadzali ojca do furii,

i wtedy to były ostatnie razy, a potem nic już nie było takie samo.

Nie wiem dlaczego to opowiadam.

LOUIS.- Zrozumiałem, że ten brak miłości na który się skarżę

MATKA. - Czasami jeszcze,

na piknik, tyle,

LOUIS.- i który był dla mnie zawsze wyłącznym powodem mojego tchórzostwa, którego nigdy nie widziałem aż do tego momentu,

MATKA - chodziliśmy na piknik nad rzekę,

no, po prostu, lato, jadło się na trawie, sałatkę z tuńczyka z ryżem i majonezem, jajka na twardo

LOUIS. że ten brak miłości był zawsze bardziej bolesny dla nich niż dla mnie.

MATKA. -ten tu nie lubi tak bardzo jajek na twardo-

a potem przysypialiśmy, ich ojciec i ja, na kocu, dużym zielono-czerwonym kocu,

a oni, szli pobawić się w jakąś szarpaninę.

LOUIS. - Obudziłem się z dziwną, rozpaczliwą i w dodatku niezniszczalną myślą,

MATKA.- Było dobrze.

LOUIS.- że kochali mnie

MATKA. - Potem,

LOUIS. - że kochali mnie żywego tak, jak chcieliby kochać martwego

MATKA. - potem, tych dwóch dorosło, urosło, nie wiem sama,

czy można wiedzieć dlaczego rzeczy znikają?

LOUIS. - nie mogąc i nie wiedząc jak ze mną rozmawiać.

MATKA. nie chcieli już z nami jeździć, każdy sam chciał jeździć na rowerze, każdy osobno,

a my sami z Suzanne,

to już się nie opłacało.

ANTOINE. - To nasza wina.

SUZANNE. - Albo moja.

## SCENA 6

LOUIS. - Niczego pani nie mówi, nie słyhać pani.

CATHERINE. - Przepraszam, nie, nie wiem. Co chciałby pan żeby pani powiedziała?

LOUIS. - Przepraszam za ten incydent, chciałabym żeby pani to wiedziała. Nie wiem dlaczego tak powiedział, nie rozumiem, Antoine'a. On zawsze chce żeby był niezainteresowany, musiał panią uprzedzić do mnie.

CAHTERINE. - Już o tym nie myślę, już o tym nie myślałam, to nie było ważne.

Dlaczego powiedział pan:  
"musiał panią uprzedzić do mnie",  
ze musiał "uprzedzić mnie do pana"  
to dziwny pomysł.

LOUIS. - Po prostu znam Antoine'a.

CATHERINE. - Tak?

Mówi o panu jak trzeba, a nie mówi o panu tak w ogóle za dużo, prawie w ogóle, sądzę, że nie mówi o panu w ogóle, a nigdy już w ten sposób, nic takiego nie słyszałam, myli się pan.

On myśli, tak myślę, on myśli, że pan nic nie chce o nim wiedzieć, właśnie tak, że pan nic nie chce wiedzieć

o jego życiu,

że jego życie, jest dla pana niczym,

ja, dzieci, to wszystko, jego zawód, zawód który wykonuje...

Wie pan w jakim pracuje zawodzie, co robi w życiu?

Nie jest to właściwie zawód, profesja, pan, pan ma zawód, zawód to coś czego się uczy, do czego człowiek się przygotowuje, jeśli się nie mylę?

Zna pan jego sytuację?

Nie jest zła, mogłaby być gorsza, nie jest wcale taka zła.

Nie zna pan jego sytuacji.

a czy wie pan gdzie pracuje? co robi?

To nie jest zarzut, nie chciałabym żeby tak pan to odebrał,  
jeśli tak pan to odbierze to będzie to pomyłka, będzie się pan mylić,  
to nie zarzut:

ja sama, to co mogę powiedzieć, ja sama nie umiałabym dokładnie, z dużą dokładnością,  
nie umiałabym powiedzieć jaka jest jego funkcja.

Pracuje w małej fabryce sprzętu,

tutaj,

tak się mówi, mała fabryka sprzętu, nie wiem dokładnie gdzie to jest,

czasem czekam na niego,

teraz już prawie nigdy, ale kiedyś czekałam,

i składa tam narzędzia, jak sądzę to logiczne, wydaje mi się,

nie wiem co można jeszcze powiedzieć?

Skląda narzędzia, ale nie umiałabym też powiedzieć nic więcej, wyjaśnić wszystkich drob-  
nych operacji, które wykonuje w ciągu dnia i nie umiałabym też zarzucić panu tej niewied-  
zy, nie.

Ale on, on z tego wnioskuje,

wnioskuję na pewno,

że jego życie pana nie obchodzi

albo jeśli pan woli - nie chce wyjść na kogoś kto pana źle ocenia-, on prawdopodobnie

myśli,

sądzę że tak jest

i pan pewnie też pamięta że tak, bo w młodości musiał być podobny,

on prawdopodobnie myśli, że to co robi nie jest interesujące, lub nie jest w stanie, to właś-  
ciwe słowo, nie jest w stanie pana zainteresować.

i nie chce być niemiłą ( niemiła może?)

nie chce być niemiłą, tak,

ale myślę że nie jest całkowicie w błędzie,

nie sądzi pan? czy się mylę?

LOUIS: Nie jest pani niemiła, to dość sprawiedliwe.

Chcę, jeśli chodzi o mnie, chciałbym, byłbym szczęśliwy mogąc...

CATHERINE.- Proszę mi nic nie mówić, zatrzymam pana, lepiej żeby pan nic mi nie mówił  
i żeby pan powiedział to jemu, to co ma pan mu do powiedzenia.

Myślę, że tak będzie lepiej i nie będzie pan miał nic przeciwko.

Ja, nie mam zamiaru i niczego nie powiem,

taka jestem,

to nie jest moja rola,

albo nie tak, przynajmniej, sobie ją wyobrażam.

A pan, jak pan to powiedział ?

"uprzedził do mnie".

LOUIS. - Nie mam nic do powiedzenia czy nie powiedzenia, nie wiem o czym mowa.

CATHERINE. - Świetnie, doskonale więc, tym bardziej.

LOUIS. - Niech pani zostanie! Catherine!

## SCENA 7

SUZANNE. - Ta dziewczyna, i nie dowierza się temu za pierwszym razem gdy się ją widzi, wydaje się wrażliwa i bezbronna, gruźlicza czy osierocona od pięciu pokoleń, ale to błąd, nie należy się dać zwieść: on umie wybierać i decydować, jest ułożona, jasna i precyzyjna. Wyraża się precyzyjnie.

LOUIS. - Zawsze taka jesteś, Suzanne?

SUZANNE. - Ja?

LOUIS. - Tak. "Taka" mówiąca "swoje zdanie" ?

SUZANNE. - Nie, prawdę mówiąc, coraz mniej, Dzisiaj, trochę, ale już prawie nie. Ostatni występ na twoją cześć, tylko żebyś trochę żałował. Tak? Przepraszam?

LOUIS. - Co?

SUZANNE. - Zazwyczaj, normalnie, Antoine w tym momencie, Antoine mówi: "Zamknij się Suzanne"

LOUIS. - Przepraszam, nie wiedziałem. "Zamknij się Suzanne"

## SCENA 8

MATKA. - Jest południe, zawsze tak było: Posiłek trwa dłużej, Nie ma nic do roboty, można rozprostować kości.

CATHERINE. - Czy chce pan jeszcze kawy?

SUZANNE. - Będziesz do niego mówić pan przez całe życie, będą zawsze do siebie mówić na pan?

ANTOINE. - Suzanne, niech robią jak chcą!

SUZANNE. - Odwal się wreszcie!  
Nie z tobą rozmawiam, nie mówię do ciebie, to co mówię nie jest do ciebie!  
Czy on wreszcie skończy się mną zajmować w ten sposób, cały czas, nie będziesz chyba się mną zajmował tak cały czas, o nic cię nie prosiłam, co ja powiedziałam?



ANTOINE. - Jak ty do mnie mówisz?  
Mówisz do mnie tak, jak nigdy.  
Chce się popisać, dlatego, że jest z nami Louis, dlatego, że jesteś tu, jesteś tu,  
więc chce się popisać.

SUZANNE. - Co to ma wspólnego z Louis'em, co ty opowiadasz?  
To nie dlatego, że Louis tu jest,  
Co ty mówisz?  
Kurwa, kurwa, kurwa mać!  
Zrozumiałeś? Usłyszałeś? Doszło?  
I jeszcze takiego wała, jak chcesz! O, takiego wała!

MATKA. - Suzanne!  
Zatrzymaj ją, co to znowu za historie?  
Powinieneś ją zatrzymać!

ANTOINE. - Wróci.

LOUIS. - Tak, poproszę, trochę kawy, poproszę.

ANTOINE. - „Tak, poproszę, trochę kawy, poproszę”.

CATHERINE. - Antoine!

ANTOINE. - Co!

LOUIS. - ~~Przedrzeźniałeś mnie, próbowałeś.~~

ANTOINE. - Wszyscy tacy sami, jesteście wszyscy tacy sami!  
Suzanne!

CATHERINE. - Antoine! Dokąd idziesz?

MATKA. - Wróć.  
Zawsze wracają.

Cieszę się, nie powiedziałam ci, cieszę się, że jesteśmy tutaj wszyscy, wszyscy razem.  
Dokąd idziesz?  
Louis!

*Catherine zostaje sama.*

## SCENA 9

LOUIS. - Nie przyjechałem dziś rano, podróżowałem nocą,  
wyruszyłem wczoraj wieczorem i chciałem przyjechać wcześniej i w drodze zmieniłem  
zdanie,  
zatrzymałem się,  
to co chciałem powiedzieć,  
że byłem na dworcu, dziś rano,  
od trzeciej czy czwartej rano.

Czekałem na właściwy moment by tu przyjść.

ANTOINE. - Po co ty mi to opowiadasz?

Po co ty mi to mówisz?

Co ja mam odpowiedzieć,  
ja mam coś odpowiedzieć?

LOUIS. - Nie wiem, nie,  
mówię ci to, chciałem żebyś wiedział,  
to nie jest ważne,  
mówię ci to bo to prawdą i chciałem ci to powiedzieć.

ANTOINE. - Nie zaczynaj.

LOUIS. - Co?

ANTOINE. - Dobrze wiesz. Nie zaczynaj,  
będziesz chciał opowiedzieć mi te historie,  
ja się pogubię,  
widzę co robisz, będziesz mi znowu opowiadał te historie.  
Byłeś na dworcu, czekałeś, i kropla po kropli utopisz mnie w tej opowieści.  
Dobrze.  
Podróżowałaś tej nocy, fajnie było? Jak było?

LOUIS. - Nie, mówiłem to, to bez znaczenia.  
Tak, było w porządku.  
Nie wiem, dość banalna podróż, wydaje się, że zawsze myślicie, że mieszkam  
tysiące, setki tysięcy kilometrów stąd.  
Jechałem to tyle.  
już nic nie mówię, jeśli nie chcesz nic mówić.

ANTOINE. - Nie w tym problem,  
nic nie mówiłem, słucham cię.  
Od razu, w tamtym momencie nie przeszkadzałem ci.  
Tak?  
Dworzec?

LOUIS. - Nie, nic, nic specjalnego, nic wartego zachodu,  
mówiłem to, myślałem, że być może byłbyś szczęśliwy,  
dobrze,  
nie szczęśliwy, zadowolony,  
myślałem, że mógłbyś być zadowolony, że ci to powiem,  
że to wiesz, zadowolony, że to wiesz.  
Byłem w dworcowym bufecie,  
nie wiem o której godzinie przyjechałem może koło czwartej,  
byłem w bufecie i czekałem, byłem tu, ale nie chciałem przyjechać tu od razu,  
być nieobecny tak długo i pojawić się niespodziewanie, nie, one mogłyby się  
przestraszyć,  
albo jeszcze by mi nie otworzyły  
- wyobrażam sobie dość dobrze Suzanne, tak, jak ją widzę, jak ją poznaję,  
wyobrażam sobie dość dobrze Suzanne witającą mnie z karabinem-

nie,  
czekałem i powiedziałem sobie,  
myślałem i dlatego o tym zacząłem mówić,  
to te myśli, które przechodzą przez głowę, mówimy sobie później  
że należy je sobie powtarzać ( jak rodzaj zobowiązania dla samego siebie),  
powiedziałem sobie, zobowiązałem się, ci to powiedzieć później kiedy cię  
zobaczę,  
I także powiem to tylko tobie, że powiem to tylko tobie, przede wszystkim o to  
chodziło, żeby zataić to przed nimi, bo mogłyby być obrażone, powiedziałem  
sobie, że powiem ci, że przyjechałem dużo wcześniej i trochę się błąkałem.

ANTOINE. - Tak jest,  
Dokładnie tak, to co mówiłem,  
te historie, a potem człowiek się topi  
a ja,  
muszę tego słuchać i nigdy nie wiem co jest prawdą  
co jest fałszem, jaka część jest kłamstwem.  
Taki już jesteś,  
jeśli byłaby jedna rzecz  
(nie, to nie jest jedyna!),  
Jeśli byłaby jedna rzecz której nie zapomniałem myśląc o tobie,  
to właśnie to, to wszystko, te historie o niczym,  
historie, nic nie rozumiem.

Nie mówiłeś nic.  
Piłeś kawę, musiałeś pić kawę  
i bolał cię brzuch, bo nie palisz, a w miejscach takich jak to, wcześniej rano, a wiem to le-  
piej niż ty, w miejscach takich jak to, cuchnie dymem i ma się ochotę rzygać, przez dym,  
który cię otacza i przyprawia o ból głowy  
i oczu.  
Czytałeś gazetę,  
zapewne stałeś się jednym z tych mężczyzn, którzy czytają gazety, gazety których ja nigdy  
nie czytam  
– czasem, siedzę naprzeciwko gości, takich gości, którzy czytają dzienniki i myślę o tobie,  
i myślę sobie, o! to gazety, które musi czytać mój brat, musi przypominać tych mężczyzn, i  
próbuję czytać na wspaniale, i potem rezygnuje, i nic mnie to nie obchodzi, robię co chcę! –  
Próbowałeś czytać gazetę  
bo, jest niedziela rano, w dworcowym bufecie, mijają cię dzieciaki, które imprezowały całą  
noc i teraz hałasują i bawią się dalej,  
a ty, w twoim kącie, ty nawet nie możesz czytać, skoncentrować się na lekturze, a dym z  
papierosów sprawia, że masz ochotę po prostu zawrócić, to właśnie myślisz, kropka.  
Żałowałeś,  
żałujesz, że tu w ogóle przyjechałeś,  
nie, nie żałujesz, ty nie wiesz po co tu przyjechałeś, nie znasz powodu.  
Ja też nie, nie mam pojęcia dlaczego przyjechałeś i nikt nie wie, i chciałbyś żałować, że  
my nie wiemy,  
bo gdybyśmy wiedzieli, gdybym wiedział, wszystko byłoby dużo prostsze, krótsze i uporał  
byś się szybciej z tą pańszczyzną.  
Przyjechałeś, bo tak zdecydowałeś, tak cię naszło pewnego dnia,  
pomysł, po prostu pomysł.  
Jak ty to powiedziałeś?

„Zobowiązanie” jakie miałeś wobec samego siebie, samego siebie?

Do cholery,

do jasnej cholery, od nie wiem ilu lat,

czy wiem, skąd mógłbym wiedzieć?

Może od pierwszego dnia, ledwo stąd wyjechałeś, w pociągu, lub od następnego, w pierwszym możliwym momencie

– zawsze taki byłeś, żałujesz każdej rzeczy, a zarazem jej odwrotności –

Od wielu lat, mówiłeś sobie, nie przestawałeś powtarzać sobie, mówiłeś sobie że pewnego dnia będziesz musiał wrócić zrobić złożyć nam wizytę, zobaczyć nas, znów nas zobaczyć, a teraz, nagle, zdecydowałeś, nie wiem.

Wydaje ci się, że to dla mnie ważne?

Mylisz się, to nie jest dla mnie ważne, nie może już być.

Nic sobie nie mówiłeś, nic, widzę cię.

Nic sobie nie mówiłeś,

nie sądziłeś że coś mi powiesz, że powiesz mi cokolwiek,

to są głupoty, zmyślasz.

A teraz, przed chwilą,

zobaczyłeś mnie, i wymyśliłeś to wszystko żeby do mnie zagadać. Nic sobie nie mówiłeś dlatego, że mnie nie znasz,

Wydaje ci się, że mnie znasz, ale mnie nie znasz,

miałabyś mnie znać tylko dlatego, że jesteś moim bratem?

To też jest głupota,

już mnie nie znasz, od dawna mnie nie znasz,

nie wiesz kim jestem,

nigdy nie wiedziałeś,

to nie jest twoja wina i to nie jest też moja, moja też nie, nie znam cię

(ale ja, niczego nie udaje)

nie znamy się,

a nikt nie wyobraża sobie, że powie to lub inne zdanie do kogoś kogo nie zna.

To co chcemy powiedzieć do kogoś kogo sobie wyobrażamy,

to też tylko wymyśli,

to tylko historyjki i nic więcej.

To czego chcesz, czego chciałeś,

zobaczyłeś mnie i nie wiedziałeś jak mnie zatrzymać,

„Jak się do mnie zabrać”

– Zawsze tak mówicie, „nie wiem jak się do tego zabrać”

Ale też, słyszę was, „Trzeba się z tym zmierzyć”, Jakbyście mówili o brutalnym i złym mężczyźnie –

chciałeś mnie zatrzymać i tak chlapnąłeś,

zacząłeś rozmowę, dobrze umiesz to robić,

to jest metoda, to tylko technika,

podobna do tych, którą topi się i zabija zwierzęta,

ale ja, nie chce,

nie mam ochoty.

Dlaczego tu jesteś, nie chcę wiedzieć,

masz prawo, to wszystko i nic poza tym,

nie być tu, też masz prawo,

dla mnie to wszystko jedno.

Tu, w pewien sposób, jesteś u siebie i masz prawo tu być

każdorazowo, kiedy tylko chcesz, i co więcej, możesz wyjechać,  
masz zawsze prawo,  
i nic mi do tego.

Nie wszystko jest wyjątkowe w twoim życiu,  
w twoim małym życiu,  
to jest małe życie, to twoje też, i nie muszę się tego bać,  
nie wszystko jest takie wyjątkowe,  
możesz próbować sprawić, by wszystko było wyjątkowe,  
ale takie nie jest.

LOUIS. - Dokąd idziesz?

ANTOINE. - Nie chcę tu być.  
Teraz coś do mnie powiesz,  
będziesz chciał do mnie mówić  
i będę musiał cię słuchać  
a nie mam ochoty cię słuchać.

Nie chce. Boję się.

Wszyscy zawsze musicie wszystko mi opowiedzieć, Cały czas,  
od zawsze wszyscy do mnie mówią i ja mam tego słuchać.  
Zawsze myśli się, że ludzie, którzy niczego nie mówią chcą słuchać, ale często, zapewne  
tego nie wiesz, siedzę cicho żeby dać innym przykład.

Catherine!

## SCENA 10

LOUIS. - Na początku, to co nam się wydaje  
- tak mi się wydawało-  
to co zawsze nam się wydaje, jak sądzę,  
bo nas uspokaja, bo potem mniej się boimy,  
powtarzamy sobie samym to rozwiązanie jak dzieciom  
które się usypia, to co nam się wydaje przez chwilę, na co mamy nadzieję,  
że reszta świata zniknie razem z nami,  
że reszta świata mogłaby zniknąć razem z nami,  
zgasnąć, zapaść się i nigdy mnie nie przeżyć.  
Niech wszyscy odejdą razem ze mną i towarzyszą mi i nigdy nie wracają.  
Żebym mógł ich zabrać i żebym nie był sam.

Czasem, czepiam się jeszcze, staję nienawistny,  
wściekły, rozliczam, rozpamiętuję.  
Mówię dużo złego.  
wymiotuję nienawiścią.  
Uspokaja mnie i męczy  
i to zmęczenie sprawi, że w końcu zniknę.

Zabijam was jeden po drugim, nawet tego nie wiecie  
i jestem ostatnim, który przetrwał, umrę jako ostatni.  
Jestem mordercą, a mordercy nie umierają,  
trzeba będzie mnie zastrzelić.

Myszę dużo złego.  
Nie kocham nikogo,  
nigdy was nie kochałem, to były kłamstwa,  
nie kocham nikogo i jestem sam,  
a sam, nie ryzykuję niczego,  
decyduję o wszystkim, o Śmierci także, ona jest moją decyzją  
a moja śmierć was zniszczy, i tego właśnie chcę, waszego zniszczenia.  
umieram z niechęci, umieram ze złośliwości i małostkowości.

Później jeszcze,  
to jest kilka miesięcy temu,  
uciekam.  
Zwiedzam świat.  
Bliska śmierć i ja,  
Żegnamy się,  
przechadzamy się,  
chodzimy nocą po lekko zamglonych opustoszałych ulicach i podobamy się sami sobie.  
Jesteśmy eleganccy i wyrafinowani,  
jesteśmy wystarczająco pięknie zagadkowi, nie dajemy nic po sobie poznać  
tak że recepcjoniści w nocy darzą nas szacunkiem, moglibyśmy ich uwieść.  
Ale kiedy pewnego wieczora,  
na peronie dworca  
(to dość konwencjonalny obraz)  
w pokoju hotelowym,  
takim jak hotelu angielskim Neuchatel w Szwajcarii, czy innym, hotelu Królów  
Sycylii, wszystko mi jedno,  
czy w końcowej sali restauracji pełnej szczęśliwych gości, gdzie jem sam w  
w obojętności i hałasie,  
przychodzi do mnie, pukając mnie w ramię,  
z grzecznym uśmiechem chmurnego młodzieńca: „Po co to?”  
to „po co to”  
refren Śmierci  
- znalazła mnie nareszcie nawet nie szukając-  
kazując jednocześnie zaprzestać gry.  
Już czas.

Przemierzam na nowo krajobraz, wstecz.  
Każde miejsce, nawet najbrzydsze czy najgłupsze,  
chcę odnotować, że widzę je po raz ostatni,  
udawać, że je zatrzymam.  
Powracam i czekam.  
Będę spokojny, teraz, obiecuję, nie będzie już żadnych głupich historii,  
godny i milczący, te słowa jakich się używa.  
Przegrywam. Przegrałem.  
Układam, porządkuję, przychodzę tu z wizytą, zostawiam rzeczy w staniem staram  
się zakończyć, dojść do konkluzji, być spokojnym.  
Już nie gestykuluję, wypowiadam symboliczne zdania,  
pełne opłacalnego podtekstu.  
Podobam się sobie.

Nic tak teraz mi się nie podoba jak moje własne cierpienie.  
Zdarzało mi się też czasem,  
„ostatnimi czasy”,  
uśmiechać się do samego siebie jak do fotografii  
w przyszłości.  
Palce podają ją sobie, uważając aby jej nie zabrudzić  
lub nie zostawić odcisków winy.  
„dokładnie tak było”  
to taki fałsz,  
jeśli tylko pomyślicie o tym chwilę  
przyznacie mi rację,  
to taki fałsz,  
robiłem tylko dobrą minę.

## INTERMEDIUM

### SCENA 1

LOUIS. - To jak noc po środku dnia, niczego nie widać, słyszę tylko hałasy, słucham, jestem zagubiony i nie odnajduje już nikogo.

MATKA. - Co powiedziałaś?  
Nie usłyszałam, powtórz  
gdzie jesteś?  
Louis!

### SCENA 2

SUSANNE. - Ty i ja.

ANTOINE. - Co chcesz.

SUZANNE. - Usłyszałam cię, krzyczałeś,  
nie, myślałam, że krzyczałeś,  
wydawało mi się że cię słyszę,  
szukałam cię,  
kłóciliście się,  
odnaleźliście się.

ANTOINE. - Zdenerwowałem się, zdenerwowaliśmy się,  
nie sądziłem, że tak będzie,  
ale normalnie, w inne dni,  
nie jesteśmy tacy,  
nie byliśmy tacy, nie sądzę.

SUZANNE. - Nie zawsze.  
W inne dni, każdy idzie w swoją stronę, nie dotykamy się.

ANTOINE. - Słyszemy się.

SUZANNE. - To jest miłość.

### SCENA 3

LOUIS. - A potem, dalej w moim śnie,  
wszystkie pokoje domu były oddalone jedno od drugich,  
nigdy nie mogłem ich osiągnąć,  
trzeba było iść godzinami i niczego nie poznawałem.

GŁOS MATKI. - Louis!

LOUIS. - I aby nie bać się, tak jak wtedy gdy idę nocą, jestem dzieckiem,  
muszę teraz szybko wrócić,  
powtarzam to sobie,  
albo raczej podśpiewuję to sobie, by słyszeć tylko dźwięk swojego głosu,  
tylko tyle,  
podśpiewuję sobie odtąd  
najgorszą z rzeczy,  
„wiem to,  
najgorszą z rzeczy,  
mogłoby się okazać, że jestem zakochany,  
najgorszą z rzeczy,  
że chciałbym jeszcze chwilę poczekać,  
najgorszą z rzeczy ...”

### SCENA 4

SUZANNE. - Nie rozumiem.

ANTOINE. - Ja też nie.

SUZANNE. - Śmiejesz się? Nigdy nie widziałam, żebyś się śmiał.

ANTOINE. - To czego nie rozumiemy.

GŁOS CATHERINE. - Antoine!

SUZANNE, krzyżąc: Tak?  
To czego nie rozumiem i nigdy nie zrozumiałam

ANTOINE. - I mało prawdopodobne, że kiedykolwiek zrozumiam

SUZANNE. - Czego nigdy nie zrozumiam.

GŁOS MATKI. - Louis!



SUZANNE, krzyżąc: Tak? Tu jesteśmy!

ANTOINE. - To czego nie rozumiesz...

SUZANNE. - To nie tak daleko, mógł przyjechać,  
odwiedzać nas  
częściej,  
to nie jest znowu taka tragedia, nie ma dramatu, zdrady,  
tego nie rozumiem,  
albo nie potrafię zrozumieć.

ANTOINE. - Ot, tak.  
Nie ma innego wytłumaczenia, nic więcej.  
Zawsze taki był, pożądany,  
nie wiem czy można tak powiedzieć,  
pożądany i daleki,  
zdystansowany, nic innego nie pasuje lepiej do sytuacji.  
Wyjechał, nie odczuwając nigdy braku, czy zwykłej potrzeby.

#### SCENA 5

CATHERINE. - Gdzie oni są?

LOUIS. - Kto?

CATHERINE. - Oni, wszyscy.  
Nie słyszę już nikogo,  
kłóciliście się, Antoine i pan,  
nie mylę się,  
słyszałam złego Antoine'a  
a teraz jakby wszyscy odeszli  
a my byli zgubieni.

LOUIS. - Nie wiem. Muszą tam być.

CATHERINE. - Dokąd pan idzie? Antoine!

GŁOS SUZANNE. - Tak?

#### SCENA 6

SUZANNE. - I że będę nieszczęśliwa? Że mogę być smutna i nieszczęśliwa?

ANTOINE. - Ale nie jesteś i nigdy nie byłaś.  
To on, Człowiek nieszczęśliwy, ten który nie widywał cię przez te wszystkie lata.  
Myślisz dziś, że byłaś nieszczęśliwa  
ale jesteście podobni,  
On i ty, ja też jestem taki jak wy,  
ty jedynie zdecydowałaś, że byłaś nieszczęśliwa,

że musiałaś być i chciałaś w to wierzyć.  
Chciałaś być nieszczęśliwa, bo on był daleko, ale to nie jest powód, to nie jest dobry powód,  
nie możesz go zmusić do odpowiedzialności, to nie jest powód, to tylko układ.

#### SCENA 7

MATKA. - Szukałam was.

CATHERINE. - Nie ruszyłam się z miejsca, nie słyszałam pani.

MATKA: To był Louis, dobrze słyszałam, to był Louis?

CATHERINE.- Poszedł w tę stronę.

MATKA. - Louis!

GŁOS SUZANNE. - Tak? Tu jesteśmy!

#### SCENA 8

SUZANNE. - Dlaczego nigdy nie odpowiadasz, kiedy się cię woła?  
Wołała cię, Catherine cię wołała, a czasami, my też,  
my też cię wołamy,  
a nigdy nie odpowiadasz  
i wtedy trzeba cię szukać, musimy cię szukać.

ANTOINE. - Zawsze mnie znajdziecie,  
nigdy nie ginę na długo,  
nie pamiętam żebyście kiedykolwiek,  
„koniec końców”,  
żebyście mnie kiedykolwiek, definitywnie, zgubili.  
Jak dotąd, dosłownie, jestem na wyciągnięcie ręki.

SUZANNE. - Możesz próbować sprawić żebym była jeszcze smutniejsza,  
albo zła, co sprowadza się do tego samego,  
to i tak nie działa.  
Ty także, także masz układziki,  
znam je, wydaje ci się, że ich nie znam?

ANTOINE. - To co mówiłem: „odnaleziony”.

SUZANNE. - Co?  
Nie zrozumiałaś, to sprytne, to co powiedziałaś, co ty powiedziałaś?  
Wracaj!

ANTOINE. - Zamknij się Suzanne!

Śmieje się, tu, sama.

## SCENA 9

MATKA. - Louis.  
Nie słyszałeś mnie? Wołałam.

LOUIS. - Byłem tutaj. Co się stało?

MATKA. - Nie wiem.  
Nic takiego, myślałam, że pojechałeś.

## Druga część

### SCENA 1

LOUIS. - A później, gdzieś pod koniec dnia,  
jest dokładnie tak,  
jak gdy o tym myślę,  
jak gdy wyobrażałem to sobie,  
gdzieś pod koniec dnia,  
nie mówiąc niczego co mi ciążyło na sercu  
– to tylko taki obraz nie da się go zagrać –  
nie ośmieliwszy się nigdy zrobić żadnej krzywdy,  
ruszyłem w drogę,  
poprosiłem żeby zawieźć mnie na dworzec, i dać mi odjechać.

Obiecuję, że na następną wizytę nie będą tyle czekać,  
mówię kłamstwa,  
przyrzekam, że będę bardziej obecny, znowu, niedługo,  
takie zdania.

Ona, ona po raz ostatni gładzi mój policzek, delikatnie, jakby chciała mi wytłumaczyć, że  
darowuje mi wszystkie zbrodnie, te wszystkie zbrodnie, których nie znam, których nie żałuję,  
za które czuję wyrzuty sumienia.

Antoine jest na progu domu,  
nerwowo bawi się kluczami od samochodu,  
powtarza kilkakrotnie, że w żadnym wypadku nie chce mnie pospieszać,  
i że nie chce żebym odjeżdżał,  
że nigdy by mnie nie wyganiał,  
ale już czas żeby jechać,  
i mimo, że to prawda,  
wygląda jakby chciał mnie wygonić, takie sprawia wrażenie,

takie odnoszę wrażenie.  
Nie zatrzymuje mnie,  
nie mówiąc mi tego, to mu właśnie zarzucam.

To za to właśnie się mszczę.  
(Pewnego dnia, dałem sobie wszystkie prawa.)

## SCENA 2

ANTOINE. - Odwiozę go,  
odwiozę na dworzec,  
możemy zrobić tak,  
to co byśmy mogli zrobić,  
jak byłoby wygodnie to,  
że możemy cię zawieźć wracając do domu,  
to jest po drodze do naszego domu, to tylko lekko obok,  
pakuj się Catherine,  
odwieziemy Louis'ego,  
odwieziemy cię, zawieziemy cię.

SUZANNE. - Ale ja też mogę,  
ale po obiedzie,  
zgadzasz się Louis,  
po obiedzie?

Wy zostaniecie na kolację, a ja go odwiozę,  
ja go zawiozę,  
i wrócę za chwilę.  
Albo jeszcze lepiej  
szkoda, że nikt mnie nigdy nie słucha,  
i decyduje się beze mnie,  
to, że zje z nami  
możesz zjeść z nami też kolację

i pojedzie następnym pociągiem  
co to za różnica?  
Albo jeszcze lepiej...

MATKA. - Zrobi tak jak będzie chciał.

LOUIS. - Albo jeszcze lepiej, przenocuję, nie wyjadę jutro, jeszcze lepiej, zostanę na obiad, przestanę pracować, zrezygnuję ze wszystkiego, ożenię się z własną siostrą i wszyscy będziemy bardzo szczęśliwi.

ANTOINE. - Suzanne, powiedziałem, że z nim pojedę. To już załatwione, wszystko jest zdecydowane, a ty chcesz zmieniać na nowo, jesteś niemożliwa, chce pojechać wcześniej, a ty powtarzasz w kółko to samo, chce pojechać, niech jedzie, to po drodze, nie ma problemu.

LOUIS. - Tak. Przyjemne z pożytecznym.

MATKA. - Uspokój się Antoine, wszyscy się uspokójcie. Może przecież pojechać...

ANTOINE. - Tak jest, dokładnie, jak to się mówi? "dwie pieczenie na jednym ogniu". Pakuj się Catherine.

SUZANNE. - Jaki ty jesteś obrzydliwy, nie rozumiem, jak jesteś wstrętny, widzisz jak do niego mówisz, widzisz jak się zachowujesz, to wstrętne.

ANOTINE. - Ja? O mnie mówisz? Ja jestem wstrętny?

SUZANNE. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jesteś okropny, to niepojęte, nawet tego nie słyszysz, gdybyś się usłyszał...

ANTOINE. - Co to ma znowu być? Ja z nią dzisiaj oszaleję, już to mówiłem, nie wiem czego on dziś ode mnie chce, nie wiem, zachowujesz się jakby ci odbiło.

Chodzi o Louis'ego, tak? O obecność Louis'ego, nie wiem, nie rozumiem, próbuję zrozumieć, chodzi o Louis'ego?

Catherine, sam nie wiem, nic nie powiedziałem, może ja nie jestem już w stanie zrozumieć, co?

Catherine, pomóż mi, nie wiem o co chodzi, załatwiamy wyjazd Louis'ego, chce wyjechać,

ja go odwiozę, powiedziałem, że go odwiozę i tyle, nie powiedziałem nic więcej, co ja więcej powiedziałem?

Nie powiedziałem nic niemiłego, dlaczego miałbym powiedzieć coś niemiłego, co w tym niemiłego, czy jest coś niemiłego w tym co powiedziałem?

Louis! Co o tym myślisz, powiedziałem coś niemiłego?

Nie patrzcie tak na mnie wszyscy!

CATHERINE. - Ona nie powiedziała nic złego, jesteś po prostu trochę brutalny, nie zdajesz sobie sprawy, czasem jesteś po prostu trochę brutalny, i ona chciała ci zwrócić na to uwagę.

ANTOINE. - Ja jestem brutalny? Dlaczego tak mówisz?

Nie. Nie jestem brutalny. Wszyscy jesteście dla mnie okropni, w stosunku do mnie, wszyscy.

LOUIS. - Nie, nie jest brutalny, nie wiem o co wam chodzi.

ANTOINE.- No, proszę, przemówił Pan Miłosierny!

CATHERINE. - Antoine.

ANTOINE. - Nic mi nie jest, nie dotykaj mnie!  
Róbcie co chcecie, nie chciałem nic złego,  
nie chciałem zrobić nic złego,  
mówiłem tylko,  
uważałem, że tak będzie dobrze, i chciałem tylko powiedzieć,  
ty też mnie nie dotykaj,  
nie powiedziałem nic złego,  
powiedziałem tylko, że moglibyśmy go odwieźć, a teraz  
wszyscy na mnie patrzycie jak na jakieś monstrum,  
nie było nic złego w tym co powiedziałem, to wstrętne,  
to niesprawiedliwe, to podłe, że tak myślicie,

przestańcie mnie wreszcie wszyscy brać za kretyna!  
niech robi co chce, nic mnie to już nie obchodzi,  
chciałem wyświadczyć przysługę, pomyliłem się,  
mówi, że chce wyjechać i to będzie znowu z mojego powodu,  
tak nie może dłużej być,  
to niesprawiedliwe,  
nie możecie ciągle być wszyscy przeciwko mnie,  
tak nie może być,  
mówiłem tylko,  
chciałem tylko powiedzieć,  
i nie miałem nic złego na myśli,  
mówiłem tylko,  
chciałem tylko powiedzieć...

LOUIS. - Nie płacz.

ANTOINE. - Dotkniesz mnie to cię zabiję.

MATKA. - Zostaw go, Louis,  
zostaw go już.

CATHERINE. - Chciałabym żeby pan pojechał  
proszę mi wybaczyć, nie chce być niegrzeczna, ale musi pan już jechać.

LOUIS. - Też tak myślę.

SUSANNE. - Antoine, spójrz na mnie, Antoine, nie chciałam nic złego.

ANTOINE. - Nic mi nie jest,  
jestem zmęczony, sam nie wiem już dlaczego, zawsze jestem zmęczony, od dawna, myślę  
o tym, stałem się zmęczonym człowiekiem,  
to nie chodzi o pracę,  
kiedy się jest tak zmęczonym, myśli się, że chodzi o pracę, albo zmartwienia, pieniądze, nie wiem,  
nie,  
jestem zmęczony, nie potrafię powiedzieć,  
dziś, nigdy nie byłem tak zmęczony w całym swoim życiu.

Nie chciałem być niemiły,  
jak to powiedziałaś?  
Brutalny, nie chciałem być brutalny,  
nie jestem brutalny człowiekiem, to nie jest prawda, to wy tak sobie wyobrażacie, nie patrzycie na mnie, mówicie, że jestem brutalny, ale nie jestem i nigdy nie byłem,

powiedziałaś tak i nagle jakbym z tobą i ze wszystkimi,  
wystarczy już, jest mi przykro, ale wystarczy już tego,

AN: Dlaczego tak. Na pewno. To możliwe.  
tak nagle, jakbym wobec ciebie,  
w stosunku do ciebie, i w stosunku do wszystkich  
też Suzanne,  
i w stosunku do ciebie i do dzieci, był brutalny, jakbyście mnie oskarżali o bycie złym człowiekiem  
to nie jest sprawiedliwe,  
to nie jest tak.  
Kiedy byliśmy młodszy, on i ja,  
Louis, musisz to pamiętać, on i ja, powiedziała to, zawsze się biliśmy  
i zawsze to ja wygrywałem, zawsze,  
bo jestem silniejszy, ~~bo~~ byłem twardszy niż on, może, nie wiem,  
lub dlatego, że on,  
i to na pewno bliższe prawdy (dopiero przyszło mi to do głowy)  
Że on dawał się bić, przegrywał specjalnie,  
grał piękną rolę,  
nie wiem,  
dziś wszystko mi już jedno,  
ale nie byłem brutalny, teraz też nie byłem,  
musiałem się tylko bronić, to wszystko, tylko w swojej własnej obronie.  
Nie możecie mnie oskarżać.

Nie mów mu, że ma wyjechać, niech robi jak chce, on też jest u siebie,  
ma prawo, nie mów mu niczego.

Mam się dobrze.

Suzanne i ja,  
co nie jest najgenialniejsze,  
(śmiesz mnie to, śmieję się ze mną, śmiesz mnie,  
nie stój tak no,  
Suzanne?

Nie zamierzałem go uderzyć, nie masz się co bać, to już koniec)  
to nie jest najgenialniejsze, Suzanne i ja, musimy być zawsze razem,  
powinniśmy nigdy się nie rozstawać,  
zewrzeć szeregi, tak to się mówi?  
wspierać się,  
dwóch na jednego przeciwko temu tu, wydaje się, że nie zdajesz sobie sprawy,  
trzeba być co najmniej we dwoje przeciwko temu tu,  
mówię to i śmiesz mnie to.  
Dziś, przez cały dzień, siedziałaś z nim,  
nie znasz go, nie jest zły, nie  
to nie o to mi chodzi,

ale mimo wszystko się mylisz,  
bo nie jest totalnie dobry, też nie, mylisz się  
i to nie jest najgenialniejsze,  
no i już, to jest to, to nie jest najgenialniejsze,  
tak durny, ten front przeciwko mnie.

MATKA. - Nikt nie jest przeciwko tobie

ANTOINE. - Tak. Na pewno. To możliwe.

### SCENA 3

SUZANNE. - I jeszcze, jeszcze trochę później.

MATKA. - Prawie się już nie ruszamy, jesteśmy we trzy, jakby nieobecne, patrzymy na nich, i milczymy.

ANTOINE. - Mówisz, że cię nie kochamy,  
słyszę jak to mówisz, zawsze to słyszałem,  
nie mam wrażenia, że w jakimkolwiek momencie życia, kiedykolwiek, tak nie powiedziałaś,  
w tym, czy innym momencie,  
tak daleko jak mogę sięgnąć pamięcią wstecz, nie zachowuję jakiegokolwiek wspomnienia  
ciebie, który tak by nie powiedział  
– zawsze twój sposób na konkluzję gdy jesteś atakowany –  
nie mam żadnego wspomnienia w którym nie kończysz mówiąc, że cię nie kochamy,  
że cię nie kochaliśmy,  
że nikt, nigdy, cię nie kochał.  
i, że to jest powodem twojego cierpienia.  
Jesteś dzieckiem, już słyszę jak mówisz  
i myślę, nie wiem dlaczego, nie mogę tego wytłumaczyć,  
nie rozumiem tego naprawdę,  
myślę,  
A mimo to, nie mam dowodu

– to co chcę powiedzieć i nie powinieneś temu zaprzeczać, gdybyś chciał  
przypomnieć sobie razem ze mną,  
to co chcę ci powiedzieć,  
że niczego ci nie brakowało i nie cierpiełaś niczego, co można nazwać nieszczęściem.  
Nawet niesprawiedliwości brzydoty czy dyshonoru, a także poniżenia, które przynoszą,  
nawet tego nie znałaś i byłaś przed tym chroniona –

myślę,  
myślałem,  
że może, nawet tego nie rozumiejąc,  
(jak gdyby to była rzecz która mnie przerasta),  
że może, nie myliłaś się,  
że rzeczywiście, inni, rodzice, i ja, i reszta świata,  
nie byliśmy dla ciebie dobrzy  
sprawialiśmy ci ból.  
Byłaś dla mnie przekonywająca,  
byłem przekonany, że brakowało ci miłości.  
Wierzyłem ci i żałowałem cię,  
a ten strach, którego doświadczałem



– bo tak, nawet teraz, chodzi tutaj o strach –  
ten strach, który miałem w sobie, o to, że nikt nigdy cię nie kochał,  
ten strach sprawiał, że ja także byłem nieszczęśliwy,  
jak zawsze nieszczęśliwi są najmłodszy bracia, którym wydaje się, że powinni tacy być przez imi-  
tację i lęk,  
ja też byłem nieszczęśliwy,  
ale także winny,  
winny bycia nie dość nieszczęśliwym,  
bycia, takim tylko przez przymus,  
winny braku wiary w słuszność tego uczucia.

Czasem, oni i ja,  
i oni oboje, rodzice, mówili o tym, nawet przy mnie,  
tak jakby wyjawiali sekret, którego chcieli mnie uczynić również współodpowiedzialnym.  
Myśleliśmy, a wielu ludzi,  
tak dzisiaj myślę, wielu ludzi, mężczyzn i kobiet,  
tych, z którymi teraz żyjesz, odkąd nas opuściłeś,  
wielu ludzi musi na pewno myśleć tak samo, myśleliśmy, że się nie myliłeś, że tak jak to często  
powtarzaliśmy, tak często jakbyśmy chcieli to wykrzyczeć, to musiało być właściwe, myśleliśmy,  
że rzeczywiście, nie kochaliśmy cię dostatecznie,  
albo przynajmniej,  
nie umieliśmy ci tego powiedzieć  
(a nie mówić tego, to znaczy to samo, nie mówić ci dostatecznie, że cię Kochamy, i to tak jakby  
nie kochać cię dostatecznie).  
Łatwo się do tego nie przyznawaliśmy,  
nie tutaj łatwo się nie wymawia,  
nie,  
nie przyznawaliśmy się,  
ale przy niektórych słowach, niektórych gestach, najmniej zauważalnych,  
najmniej znaczących,  
przy pewnych okolicznościach  
– znów sformułowanie, na które się uśmiechniesz, ale nie mam już nic więcej do roboty niż być  
śmiesznym, nie możesz sobie tego wyobrazić –  
w pewnych okolicznościach wobec ciebie,  
dawaliśmy sobie rozkaz, sposób mówienia, aby częściej i lepiej zadbać o ciebie,  
uważać na ciebie,  
i by zachęcać siebie nawzajem, aby dać ci  
dowody,  
że kochaliśmy cię bardziej, niż kiedykolwiek mogłeś sobie z tego zdawać sprawę.

Poddałem się.  
Musiałem się poddać.  
Zawsze, poddawałem się.  
Dzisiaj, to nie, to nie, to są rzeczy niezauważalne  
i ja też nie mógłbym udawać, o to by było śmieszne,  
w stosunku do niewyobrażalnego nieszczęścia,  
ale zachowuję przede wszystkim w pamięci: że się poddałem, opuszczałem cię całkowicie, mu-  
siałem się sobie wydawać, to słowo, które powtarzamy tak często, musiałem się sobie wydawać  
„rozsądny”.  
Musiałem wydawać jak najmniej hałasu, zostawić miejsce, nie przeczyć ci  
i cieszyć się tym radosnym spektaklem twojej przedłużonej egzystencji.

Pilnowaliśmy siebie nawzajem, pilnowaliśmy się, czyniliśmy wzajemnie odpowiedzialnymi tego,  
jak to się mówi, nieszczęścia.  
Bo to całe twoje nieszczęście było tylko przysłowiowym nieszczęściem,  
wiesz to dobrze i ja to wiem,  
a te tutaj, też to wiedzą,  
wszyscy dzisiaj przejrżeli tę grę

(ei, z którymi żyjesz, mężczyźni, kobiety, nie uwierzę, że nie, musieli odkryć to oszustwo, jestem pewny, że się nie mylę),  
to twoje przysłowiowe nieszczęście, to tylko jeden ze sposobów jakie masz, jakie zawsze miałeś i jakie będzie miał,

- bo chcesz, nie umiałbyś się bez nich obyć, zapomniałeś się w tej roli -  
jakie masz, jakie zawsze miałeś na obronę i ucieczkę.

Ciebie nigdy nic nie dotyka do żywego,  
potrzebowałem chyba lat, żeby to zrozumieć,  
ale ciebie nigdy nic nie dotyka do żywego,  
nie boli cię

- gdyby cię bolało, powiedziałbyś, tego też się nauczyłem -  
a całe twoje nieszczęście, to tylko rodzaj odpowiedzi,  
sposób w jaki odpowiadasz,  
jesteś wobec innych i nie wpuszczasz ich do środka.

To taki twój sposób, twój styl,  
nieszczęście na twarzy, jak u innych wyraz kretyńskiej satysfakcji,  
tak wybrałeś, przydawało ci się to i tak zostało.

A my, my z kolei cierpieliśmy,

nikt nie miał sobie nic do zarzucenia

więc to mogli być tylko inni, który ci dokuczali i sprawiali, że byliśmy odpowiedzialni ws-  
zyscy razem,

ja, oni,

i po trochu, stawało się to z mojej winy, bo przecież wszystko jest z mojej winy.

Musieli mnie kochać za bardzo skoro ciebie nie kochali dostatecznie

i dlatego chcieli mi zabrać to, czego wcale nigdy nie dali,

i nie dadzą więcej od tej pory,

a więc byłem tam ubrany w tę bezinteresowną dobroć, nie skarżąc się nigdy, uśmiechając  
się, bawiąc, będąc usatysfakcjonowany, uradowany,

o, to słowo, uradowany,

podczas gdy ty, zawsze, z niejasnych przyczyn promieniowałeś nieszczęściem  
z czego nikt, ani nic, pomimo wielu wysiłków nie mogło cię wytrącić i wyciągnąć.

A kiedy odszedłeś, kiedy nas opuściłeś, kiedy nas porzuciłeś,  
sam nie wiem, które definitywne słowo zrzuciłeś nam na głowy

musiałem dalej być odpowiedzialny,

milczący, uznać tragizm, żałować cię

i martwić się tobą w oddali,

i nigdy więcej nie ośmielę się powiedzieć choćby słowa przeciwko tobie, nigdy więcej nie

ośmielę się pomyśleć choćby słowa przeciwko tobie,

zostać tu, jak stróż, i czekać.

Ja, jestem najszcześliwszą osobą na ziemi,

mnie nigdy nic się nie przydarza,

i nawet jeśli cokolwiek się zdarza nie mogę narzekać,

bo „normalnie”

nic mi się nie przydarza.

Nie mogę więc choć ten jeden raz,

jeden jedyny raz,

tchórzliwie z tego skorzystać.

A te razy, były tak liczne, te okazje kiedy mogłem leżeć na ziemi i nigdy więcej się nie ruszać,  
kiedy chciałem zostać sam w mroku i więcej nie odpowiadać,  
~~te razy, tak liczne, że mam ich w głowie setki,~~ to także nie było nic, i koniec końców, co to było?  
nie mogę ich podsumować,  
nie mogę o nich mówić  
nie mogę niczego wymagać,  
to tak, jakby nigdy nic mi się nie stało, nigdy.  
I to prawda, nigdy nic mi się nie stało i nie mogę niczego oczekiwać.

Jesteś tu, na przeciw mnie,  
wiedziałem, że taki będziesz, że będziesz mnie oskarżać bez słowa,  
stawać przede mną by oskarżać mnie bez słowa,  
i żałuje cie, czuję wobec ciebie współczucie, to niemodne słowo, ale czuję wobec ciebie właśnie to, współczucie,  
i także strach, i niepokój,  
i pomimo całej złości, mam nadzieję, że nie dzieje ci się żadna krzywda,  
i już teraz zarzucam sobie  
(a jeszcze nie wyjechałeś)  
całe zło jakie dziś ci wyrządziłem.

Jesteś tu, i mnie dobijasz, nie wolno nam tak mówić, dobijasz mnie,  
dobijasz nas,  
widzę cię, boję się o ciebie jeszcze bardziej niż wtedy kiedy byłeś dzieckiem,  
i mówię sobie, że nie mam prawa zarzucać niczego mojej własnej egzystencji,  
która jest słodka i spokojna  
i jestem więc tylko złym imbecylem, który zarzuca sobie już teraz, że próbował rozczulać się nad sobą,  
podczas gdy ty,  
milczący, o jakże milczący,  
dobry, pełen dobroci,  
czekasz, zgięty w pół pod ciężarem swojego nieskończonego wewnętrznego bólem, którego nie potrafiłbym wyobrazić sobie nawet początku początku.  
Jestem niczym,  
nie mam prawa,  
a kiedy opuścisz nas po raz kolejny, kiedy mnie zostawisz,  
Będzie mnie jeszcze mniej,  
Będę tu by wyrzucać sobie wszystkie zdania, które wypowiedziałem,  
Będę szukać ich i odnajdywać z dokładnością,  
jeszcze mniej,  
jedynie wyrzut, wyrzut przeciwko samemu sobie.

Louis?

LOUIS. - Tak?

ANTOINE. – Skończyłem.  
Więcej niczego już nie powiem.  
Tylko idioci albo tchórze mogliby się z tego śmiać.

Modelowe strategie ~~rozwoju~~ ~~rozwoju~~ ~~rozwoju~~

↓ do 2023

~~prezencje artystyczne~~

projekt działania obywatelskiego  
systemu - historii kultury

wyprzedaż - dobra kultury  
obrotowy literacki

→ wdrażanie projektu na

~~Modelowe~~

~~Modelowe~~

współpraca z instytucjami kulturalnymi

Artyści i instytucje kulturalne  
współpraca

Artyści

kup przedmiot z dzieła

LOUIS. – Nie słyszałem ich.

## EPILOG

LOUIS. - Potem, to co robię, odjeżdżam.  
Nigdy już nie wracam. Umieram kilka miesięcy później,  
najwyżej rok później.

Rzecz którą sobie przypominam, i którą jeszcze opowiadam,  
(a potem już skończę):

to lato, z czasów gdy byłem nieobecny,  
wszystko dzieje się na południu Francji.

Zgubiłem się, w nocy, w górach,  
i zdecydowałem iść wzdłuż torów.

Oszczędzały mi one błędzenia, ścieżka będzie krótsza i wiem, że przychodzi obok domu w którym mieszkam.

Noc, nie jeździsz żaden pociąg, niczego nie ryzykuje  
i to właśnie w ten sposób odnajdę drogę.

W pewnym momencie, znajduje się przy wejściu na wiadukt, który rozpięty jest nad doliną,  
opromienioną przez księżyc,

i idę sam pośród nocy,  
w równej odległości od nieba i ziemi.

To co myślę,

(i to właśnie chciałem powiedzieć)

że powinienem wydać z siebie ogromny krzyk,

długi i radosny krzyk, który wypełniłby całą dolinę, to jest to szczęście, które powinienem  
sobie samemu ofiarować,

zawyc jeden raz,

ale tego nie robię,

nie zrobiłem tego.

Ruszam znowu w drogę i słyszę jedynie odgłos moich kroków na żwirze.

Właśnie tych zapomnianych zdarzeń, jak to, będzie mi brakować najbardziej.

*Lipiec 1900  
Berlin.*

reporter + kvesty

piknik

Ops newer

~~1000~~

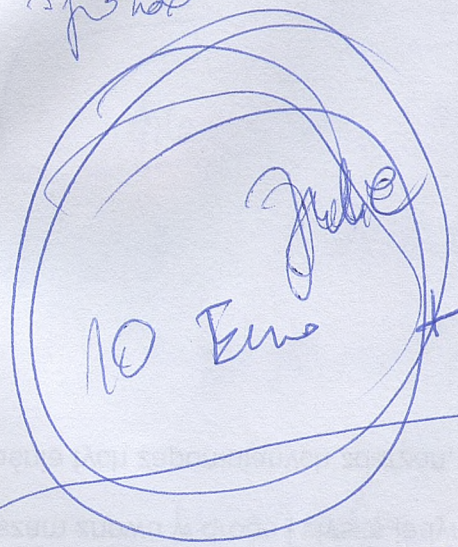
dingiel konert  
zyren

280  
1900

+ myshie  
dwey  
spindo

profelny  
ustppei

o, Umo brabey  
v badoy reawosony



~~doged~~

↓  
Zuore  
Bejhe  
Kolepa  
Kowplet  
Pyrat

Kowant  
Zyren  
steme  
prowiti  
+  
Sierpe

# Amolegic Testu ne fete

1) Ops distanica - jeli to cyklye  
fener

2) pleny, popanye, do nepo  
chery, deryc, co diaty co  
mappolye leppay

Strategie wate  
audiodeskyppe  
Kwahot  
Kourene do  
patuose ne

wojue?

